Nr. 216. Lwów. Czwartek dnia 22 września. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie | Na prowincji
Miesięcznie 1 zł. | Kwartalnie 3 . | Półrocznie 6 . | Rocznie 12 .
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 21.
Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Maurycego Męcz. Jutro: Tekli Panny.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 53·0 Zachód „ 5 „ 52·0
Długość dnia g. 11 m. 59·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Sprawa o obrazę niemieckiego wice-konsula w Ruszczuku już załatwiona: Niemcy zadowolnili się satysfakcją, daną im przez rząd bułgarski, co można uważać za skutek rozczarowania, jakiego w Berlinie doznano względem Rosji. Nie zawadziłoby tej rzeczy takiego tłómaczenia, gdyby obraza była istotnie, ale jej właściwie nie było, a była taka obraza, jakiej codzień nie wyrządzała prasa zupełnie bezkarnie w całej kuli ziemskiej. Otóż, co napisał ruszczucki dziennik: „Niemiecki wice-konsul Zöper pozwolił sobie, mówiąc z naszymi urzędnikami, użyć tonu wyzywającego. Pod pozorem, że broni interesów, chciał on naszym władzom narzucać swą wolę. Ponieważ Zöper nie chciał zrozumieć całej niewłaściwości takiego postępowania, przeto nasz prefekt musiał mu dać do zrozumienia, że w Bułgarji tylko bułgarskie interesa są uznawane, a Niemcy i Rosjanie mogą sobie dyktować swą wolę. Na szczęście jest już sprawa przeszłości, bo pan niemiecki konsul, którego postępowania jego rząd widocznie nie pochwalał, został już odwołany i niebawem opuszcza Ruszczuk, przez co nam oszczędzono przykrości wyrzucenia go". Wzywamy na świadectwo wszystkie *Dzienniki Warszawskie*, *Nowoje Wremja*, *Moskiewskie Wiadomości*, *Petersburskie Wiedomosti*, *Kurjery* nasze z nie pisze: niech przyjdzie tysiące razy nie pisały stokroć obelżywszych rzeczy zupełnie bezkarnie? Wszakże nie jest to aż taka obraza, żeby upominać się o nią blokadą portów. Jeśli zaś tego żądały Niemcy, to jedynie dla tego, że — według słów *Gazety Kolońskiej* — nawet z połowy własnego honoru zabiegały o rosyjską przyjaźń. Te zabiegi nie zdały się na nic; za pośrednictwem Friedrichsruhe przyszło nie należy, i Niemcy ... dowiedziawszy się, że mogą się im satysfakcję.

Swoją drogą ów „znakomity" prefekt p. Mantow postępował jakby jaki basza najgorszego kroju. Był to niegdyś jeden z naszych przyjaciół, niedawno z Ruszczuka, do czasu ogłoszenia zamachu, którego ofiarą stał się p. Mantow; popularność jego stawszy się olbrzymią. Gdy popełnił, że się dopuszczał niesłychanych nadużyć, konie, z mahajem i z dzieci jeździł po wsi Bułgarji. W Wetowie wieśniacy zaprotestowali przeciw takiemu postępowaniu, więc Mantow kazał ich przywiązać do drzew i smagać aż potracili przytomność. Banda Mantowa weszła z zandarmów, w stanie nietrzeźwym wpadła na kobiety i dziewczęta, po które modlących się, ponieważ koran i przepisy o dotyczą obyczajów nie zabrania. Czego się ta banda dopuszczała na niewiastach tureckich, o tem przemilczeć lepiej.

Więc ostatecznie dobrze się stało, że owego „znakomitego" prefekta zabrano z Ruszczuka. P. Mantow nie ma teraz co robić, a że Bułgarja przeszłość tak dosadnie świadczącą o jego zdolnościach, więc możeby się starał o posadę na Litwie, na Podolu? Nam nie wiadomo, czy konsulów, więc „znakomitym" będzie może być aż do śmierci.

Wczorajszy telegram doniósł o burzy zbierającej się we Francji nad głowami całej orleańskiej rodziny. Mszcząc się za „instrukcję" hr. Paryża, republikanie zamierzyli domagać się wydalenia z kraju najdalszych członków orleańskiego domu, a podobno jest nawet zamiar podniesienia wniosku o konfiskatę dóbr orleańskich. Ostateczności zbiegają się. Skrajny radykalizm i despotyzm tych samych używają środków równie potwornych i niebezpiecznych.

Równocześnie zaszedł wypadek znaczący, o którym opowiada *Figaro*. Zmarł niedawno akademik Caro, pisarz i członek, ks. D'Aumale, który także należy do akademji, chociaż jako Orlean jest na wygnaniu. Otóż ten książę wystosował do akademji pismo kondolencyjne, a w niem uznała się panujące we Francji stosunki i w końcu daje wyraz nadziei, że niebawem wszystko się ku lepszemu obróci, bannicyjne dekreta będą cofnięte itd. Akademja postanowiła list ten złożyć do akt i rozprawy nad nim nie zapisywać do protokołu posiedzenia, żeby nie drażnić opinji publicznej. Ale przecież o całej tej sprawie dowiedziało się bonapartystowskie *Figaro* i nie zaniedbało podniecić gniewu przeciw Orleanom. Z tego wniosek taki, że „instrukcja" hr. Paryża nie wpłynęła na cały obóz bonapartystów, i wniosek drugi, że Orleanie istotnie żywią jakieś nadzieje na swój powrót do Francji.

Godnem uwagi jest to, co z Paryża piszą do *Norddeutschere* — szkoda, że do pisma, któremu tak trudno wierzyć na słowo. W tej korespondencji czytamy, że po próbnej mobilizacji wszędzie tylko o tem mówią, jakby ową próbę już na serjo powtórzyć. Niektórzy mniemają, że jen. Boulanger zechce może uznać teraźniejszą chwilę za właściwą do przypomnienia się światu. Wszakże, jego zdaniem, nikt inny, tylko on tak znakomicie postawił armję francuską, więc oczywiście zechce dla siebie zerwać dojrzały owoc. Stąd wynika, że jest pewna rywalizacja między nim a Orleanami; a przynajmniej ta rywalizacja być powinna. Boulangerowi musi się zdawać, że Orleanie chcą wyzyskać jego pracę. Więc będzie się starał ich ubiedz, a ponieważ podobnego zamiaru pewnie się dopatrują Orleanie, przeto także będą się starali ubiedz Boulangera. Objawem tej gonitwy jest niedawna mowa Boulangera do oficerów, wypowiedziana wnet po wydaniu przez hr. Paryża „instrukcji". Słowem sytuacja we Francji da się określić wyrazami: „Boulanger, czy Filip?" Dla zagranicy to wszystko jedno; ten czy ów — to zawsze wojna, a że ją Francja chce wywołać, dowodzą słowa ministra Spullera, wyrzeczone w Chamounix pod pomnikiem Saussure'a: „Francja nie chce tego, co do niej nie należy, lecz chce tylko, by to odzyskać, swej utraconej własności".

Byłaby to rzeczywiście bardzo wiele do myślenia dająca sytuacja, gdyby ona taką była. Ale przecież *Norddeutschere* wierzyć nie można, zwłaszcza, gdy chodzi o Francję, bo ta gazeta tylko się z nią nie przyjaźni, to patrzy wielkiemi oczami stracha.

Wielki książę Michał, były namiestnik Kaukazu i były wódz naczelny azjatyckich wojsk rosyjskich w ostatniej wojnie z Turcją, odbywa inspekcję wojsk kaukazkich, zgromadzonych na tureckiej granicy, oraz inspekcję twierdz tamtejszych. Ormiańskie dzienniki wychodzące w Anatolji donoszą o wielkich militarnych przygotowaniach, które zarządzono na Kaukazie, a bardzo rozpowszechnionem w tym kraju przekonaniu o rychłym pochodzie Rosjan na Erzerum. Jako ostatnie *coup de main* przed tym pochodem, jest właśnie inspekcyjna podróż w. ks. Michała.

Z Królestwa Polskiego donoszą, że na mocy ukazu z 14 marca r. b. (ukazu o cudzoziemcach) kazano pewnemu Polakowi, dzierżawcy folwarku Kały w powiecie łódzkim, poddanemu pruskiemu, dać zobowiązanie na piśmie, że dzierżawę porzuci i z kraju wyjedzie.

Czy to jest jakieś nieporozumienie, jakaś samowola tamtejszego urzędnika, czy też pierwsze zastosowanie ukazu do Polaków? Jesteśmy skłonni mniemać, że może z jakiegoś innego powodu rząd rosyjski zdecydował się, że stanowy satrapa chciał swoje „ja" pokazać, bo nie czas teraz do drażnienia Polaków, ani ukaz z 14 marca nie miał być stosowany, jako niezgodny z traktatowemi postanowieniami.

Korespondencje.

Wiedeń 19 września.

(X) Wzburzenie w Czechach nie ustąpi zdaje się ze sceny aż do otwarcia Rady państwa. — Nie leży to w naszej możności chcieć badać o ile każdy szczegół o domniemanych krzywdach w zakresie szkół, które jakoby na Czechów spadają, jest uzasadniony, o ile tabory i cały ruch opozycyjny wynikają istotnie z oburzenia, z poczucia krzywdy, albo też są sztucznie podniecane przez niesumiennych ludzi i ich pisma. — Orędzie Riegera wystosowane pod adresem *Politik* zarówno do Czechów jak i do Niemców jest niewątpliwie pośrednim skutkiem wizyty Riegera w Ellischau u hr. Taaffego. Rieger stawia kwestję pokoju w Czechach jako spór między braćmi siedzącymi na jednej ziemi. Przyjęcie faktu o dwóch braciach mieści w sobie sposoby załatwienia sporu przez porozumienie pomiędzy braćmi, któreby następnie zostało przez państwo, rząd i parlament sankcjonowane. Lecz t. zw. „drugi brat" Niemcy, nie pojmują wcale tej podstawy, nie chcą być bratem, według nich, nie ma nic do mówienia z Czechami, tylko żądają sprawiedliwości od rządu, od państwa, a pod sprawiedliwością rozumieją swoje, niemieckie supremacje. Tym sposobem czeskie tabory też samo dotykają rząd i jak i Niemcy. Już ta okoliczność mogłaby służyć za dowód, że rząd nie stoi na stanowisku jednego stronnictwa, jednej narodowości, lecz zajmuje miejsce pośrednie, jedyne jakie mu przystoi. Ze strony t. z. Staroczechów powtarza się raz po raz hasło porozumienia się na gruncie krajowym; lecz tak Niemcy, jak i t. z. Młodoczesi nie chcą wcale o tem słyszeć. Więc wszelkie intencje porozumienia pozostają akademickiemi, teoretycznemi, tem samem jałowemi. Dla nas stojących z boku jest ten stan rzeczy przykry, gdyż niepokój w jednej wielkiej prowincji, czyli też w ziemiach korony czeskiej, jest dla państwa niekorzystnym; szowinistyczne agitacje Młodoczechów rzucają cień na naszych sprzymierzeńców; namiętności po obu stronach wzrastają; Węgrzy drażnieni są niepotrzebnie. Bodajby z otwarciem Rady państwa, gdy klub czeski swoję prawowitą powagę i władzę nad umysłami odzyska, te niepokoje ustały; inaczej bowiem mogliby Czesi istotnie i sobie i nam i całemu państwu przysporzyć nowych kłopotów.

N a r e s z c i e! trzeba zawołać, gdy przecie znalazło się pismo, które się zajmuje prześladowaniem katolicyzmu w Rosji. Napóźno polskie dzienniki przynoszą niemal codziennie nowe rozdziały do tej martyrologji. W Europie nikt na to nie zwraca uwagi, nikt i słyszeć o tem nie chce, a cóż dopiero dać świadectwo prawdzie. *Oesterreichische Monatschrift für christliche Socialreform* przynosi nareszcie od naocznego świadka sprawozdanie o ucisku katolicyzmu w Rosji. Sprawozdanie to nie jest zbyt dla nas, dla narodu przychylne, lecz tem więcej przeto zasługuje ono w oczach obcych na uwagę i powinno wywrzeć wrażenie. „Czas nareszcie, — pisze to sprawozdanie — żeby światu katolickiemu został przed oczy postawiony pełny obraz nędzy i ucisku pod któremi ugina się kościół katolicki w Rosji" .... wykazuje następnie, że kłamstwem jest jakoby ucisk ten był tylko polityczną obroną przeciw politycznym agitacjom. „Z górą 20 lat jak zapanowała między polskiemi poddanemi Rosji ponura cisza cmentarna", polityczny opór złamany — „a przecież walka zniszczenia sroży się przeciw Kościołowi katolickiemu i coraz silniej z planem celem cięży ucisk nad mieszkańcami gubernij polskich."

Powodem ucisku jest idea zupełnej centralizacji w absolutyzmie. Więc należy strychować całe państwo, nawracać gwałtem, zmuszać, dręczyć, wywozić, a wszelki opór przeciw zarządzeniom synodu, który działa po ukazie, to obraza majestatu; być szyzmatykiem, to jest obowiązkiem każdego obywatela. Taki jest cel ucisku: autokraci w guberniach i powiatach prześcigają się w służbie dla tego celu" ......

Vaterland tutejszy podnosi to sprawozdanie i zapowiada jego ciąg dalszy. Możemy polecić C z e c h o m tę lekturę.

Wystawa krajowa.

(Przyznane nagrody.)

W grupie 11 — przemysł chemiczny — odznaczeni zostali:

1) Dyplomem honorowym Fabryka sody w Szczakowy.

2) Medalami srebrnemi rządowemi: Bałaban Jakób z Krakowa, (fabryka mydła); Margulies i Syn z Jarosławia za spodjum i mąkę z kości; Mądrzykowski Jan z Krakowa za prace pyrotechniczne; Roth Juljusz z Bielska, za wyroby mydła, świec i perfumeryj; Wang Juljusz (Spółka komandytowa) ze Lwowa za wytwory chemiczne i nawozowe; Wójcikiewicz Stanisław, Schönberg i Fränkel z Krakowa.

3) Medalami srebrnemi Towarzystwa rolniczego pp.: Jędrzejowicz Edward ze Starego Miasta; dr. May Roman za nawozy sztuczne.

4) Medalami bronzowemi Komitetu pp.: Ihnatowicz Jan ze Lwowa i Kiernik Edward z Krakowa za perfumerje; Otomański Jan z Gniezna; Rothe Antoni z Krakowa; Rząca i Chmurski z Krakowa; Spółka fabrykacji mydła w Gorlicach; Woźniak Konstanty ze Stanisławowa; Mikeska Edmund z Krakowa za świece.

5) Medalami bronzowemi rządowemi pp.: Rząca i Chmurski z Krakowa za atramenty i farby stampiljowe; Nebenzahl Max z Krakowa za farbę do barwienia masła i serów.

o) Listami pochwalnemi pp.: Bandrowski Stanisław z Krakowa; Taniewski Jan z Frysztaku za atrament kampeszowy; Zołnowski Walery z Warszawy.

W grupie 15 — wyroby ze szlachetnych materjałów) odznaczeni zostali:

1) Medalami srebrnemi rządowemi pp. Lewkowicz, srebrnik z Krakowa, za kielichy; Kopaczyński Franciszek, bronzownik z Krakowa, za wyroby bronzownicze; firma Norblin i Spółka z Warszawy za techniczną stronę wykonania przedmiotów wykonanych.

2) Medalami bronzowemi komitetu pp.: Czaplicki Karol, Kwaśniewski Franciszek i Wojciechowski z Krakowa, za wyroby złotnicze; pp. Seip Piotr z Krakowa i Piech Aleksander ze Sanoka za wyroby bronzownicze.

3) Medalem bronzowym rządowym p. Gregorczyk Jan z Krakowa za wyroby bronzownicze.

(Konkurs muzyczny.) Komisja przygotowawcza, wydelegowana do segregowania dzieł nadesłanych na konkurs muzyczny Wystawy krajowej w Krakowie (Psalm 46 Kochanowskiego), złożona z pp. Barabasza Wiktora, Hocka Jana i Steibelta Adolfa, uznała jako najlepsze z przedłożonych jej dzieł i do ocenienia *jury* oddała utwory z godłem: 1) „Z wiarą w sercu, z lutnią w ręku", 2) „Sfinks", 3) „Polyphonia", 4) „Vogue la galère", 5) „Deus refugium noster et virtus". Reszta partycyj pozostaje każdej chwili do dyspozycji członków *jury*; komisja przygotowawcza bowiem nie zakreślała sobie innego zadania, jak tylko ułatwienie sędziemu zorjentowania się wśród tak licznego zbioru nadesłanych kompozycyj.

Na członków *jury* otrzymali zaproszenie: 1) PP. Barabasz Wiktor, 2) Bylicki Franciszek, 3) Gall Jan, 4) Grossman Ludwik, 5) Hock Jan 6) Jarecki Henryk, 7) Kleczyński Jan, 8) Marek Ludwik, 9) Mikuli Karol, 10) Mirecki Stanisław, 11) Müncheimer Adam, 12) Noskowski Zygmunt, 13) Paderewski Ignacy, 14) Steibelt Adolf 15) Zarzycki Aleksander, 16) Żeleński Władysław.

Dział łowiecki w pawilonie głównym.

Dział łowiecki zajmujący część galerji bocznej głównego pawilonu, dział, który u nas na wystawach jest wielce pożądanem zjawiskiem, ściąga tłumy znawców i nieznawców i jest jedną z zajmujących osobliwości wystawy. Bez przesady przyznać można, że wystawione okazy mogłyby być ozdobą najznakomitszych zbiorów myśliwskich i w niejednem sercu zapalonego myśliwego budzą uczucie podziwu a może i zazdrości, że widzi te okazy tutaj, podczas gdy inni spotykali je wśród dzikich, wspaniałych i uroczych kniei górskich, wśród lasów nadwiślańskich, lub nieprzebytych puszcz litewskich.

Wchodząc do galerji spotykamy naprzód po prawej stronie tarczę hr. S. Zamoyskiego z Wysocka (powiat Jarosław w Galicji), na której oprócz kilku par wieńców z rogaczy (sarn), godne są uwagi łopaty łosie, wymulone przez rzekę Szkło, będące świadectwem pobytu tego grubego źwierza w byłych puszczach między Sanem i Bugiem, a dziś tu zupełnie nieznanego. — Jako ciekawy okaz można wymienić rogi z rogacza dziesiątaka, ubitego w tychże lasach, oraz trójramienne rogi w omszeniu jeszcze, na przystrojonej główce rogacza.

Zaraz obok następuje jedna z największych dla myśliwego osobliwości tej wystawy. Jestto zbiór rogów sarnich, zabitych w trzech i pół dniach przez czterech myśliwych w lasach Staszowskich (pow. Stobnicki gub. kielecka w Królestwie Polskiem) hr. Artura Potockiego.

Przy tych okazach zwracamy uwagę na dorodność wieńców z jeleni Krzeszowickich i pyszne operlenie i niskość róż, oznaczającą starość rogaczy Staszowskich.

Dalej nieco następują okazy trofeów myśliwskich z grubego zwierza, mianowicie zaś, z łowów odbytych w ostatnich trzech latach w lasach górskich wschodniej Galicji, gdzie na szczytach porzeczy Łomnicy, Czeczwy, Czarnej, Mszany i ich dopływów na ogromnej przestrzeni zalegały wspaniałe, dzikie, nieschodzone lasy i połoniny Perehińska i Jasienia.

Trofea też imponująco i wspaniale się przedstawiają; rogi jelenie uderzają ogromem rozmiarów, między niemi odznacza się szesnastak oryginalną formacją, ustrojem koron i bardzo rzadkim u jeleni operleniem, ubity na ostatniem rykowisku w Perehińsku przez hr. Andrz. Zamoyskiego; dalej rogi szesnastaka, dwóch czternastaków i dwunastaka z jeleni zabitych w tychże lasach przez hr. Artura Potockiego, odznaczają się swą grubością, wysokością i rozłożystością rozsoch. Ogromne, świadczące grubością o starości skóry wyprawne tych samych jeleni, suknie rysiów i niedźwiedzicy o pięknem opuszeniu, zabitej w Perehińsku w dublecie wraz z piastunem przez hr. Artura Potockiego.

Skończywszy dział górski, napotykamy bardzo piękny zbiór około 40 sztuk myłkusów sarnich p. Edwarda Simona; powyżej dwa medaljony zapełnione pysznemi okazami rogów sarnich i myłkusów rzadkiej piękności, będące własnością JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Poprzeczna ściana przedstawia las — przed nim jakby po świetnej wyprawie, widzimy bardzo piękną szubienicę myśliwską, bogato obwieszoną; obok niedźwiedzia i odyńca z lasów Poturzyckich i Pieniackich (pow. Sokal i Brody) widzimy kozicę, świstaka tatrzańskiego, rysia, żbika, czaple, ptaki wodne itd. Dalej sokoła w kapturze, przypominającego nam żywo niepowrotnie minione już łowy sokole. Dekorację górną stanowią głowy odyńców, danieli, łopaty, łosie, wachlarze głuszców, przypominające ich toki, suknie z lisów, borsuków i z dzików, kłutych przeważnie kordelasem. Część ta Wystawy łowieckiej urządzoną została przez JE. hr. Wł. Dzieduszyckiego.

Ścianę przeciwległą rozpoczyna kilka pięknych myłkusów sarnich głowa łosia i klempy z puszcz litewskich, rezultat polowań p. Micewskiego na Litwie, nareszcie okazałe rogi rogacza, zabitego przez hr. Andrzeja Potockiego. Obok szczególniejszą zwracają uwagę rogi sarnie na głowie z rogacza, zabitego przez hr. Stefana Zamoyskiego w lasach łańcuckich, swą niezwykłą wysokością. Mierzą one przeszło 32 centymetry, wysokość, jakiej nie udało mi się jeszcze spotkać w żadnych zbiorach, czy to w kraju, czy za granicą.

Bardzo piękne są zbiory wystawione przez p. Michała Brzostowskiego. Zwracamy uwagę na 100 par myłkusów sarn górskich najrozmaitszych zboczeń, rozmiarów, rozlań i krzywości, stano-

3)

Nieszczęście ciotki Urszuli.

Przez

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— A ojczulek przecież dwanaście lat starszy od mamy.

— Gdzież mieszka?

Alina zawahała się chwilę — czuła że odpowiedź jej wywrze wpływ stanowczy. Jednak odpowiedziała śmiało.

— W Vincennes...

Twarz ciotki Urszuli zmieniła się w jednej chwili, przybierając groźny i surowy wyraz — możnaby myśleć, że nagle padł na nią cień wielkiego wysokiego gmachu zajętego na koszary. Spojrzała na drżącą siostrę, na szwagra kryjącego się we framudze okna i zdjęta strasznem podejrzeniem, krzyknęła:

— Cóż on tam robi?

Alina podniosła na ciotkę swe błękitne nieśmiało patrzące oczy i z miną błagającej o łaskę dla skazanego na śmierć, odpowiedziała:

— Jest kapitanem 17-go pułku artylerji.

Piorun uderzający w dom nad głową ciotki Urszuli, nie mógłby silniejszego wywrzeć na niej wrażenia. Zerwała się z siedzenia i składając ręce na zapadłych piersiach, czerwona od gniewu, z zaiskrzonym wzrokiem, zawołała:

— Oficer!... oficer!... I ty, Alino!... ty, moja siostrzenica... moja chrzestna córka...

Słowa więzły jej w gardle. Postąpiła kilka kroków, aby wyjść z salonu; a całkiem czarny ubiór jej w cieniu nadawał postać widma wyjąkała:

— Przypuszczać nawet nie mogłam, abyście tak zapomnieli i lekceważyli moje nieszczęście! Wiedźcież wszyscy o tem: że nigdy, nigdy, żaden wojskowy nie przestąpi progu mego domu— raczej sama opuściłabym go pierwej... Wolno Alinie upierać się przy swoim wyborze... ale odtąd zrywa wszelkie łączące nas węzły... Tym sposobem uczynię przynajmniej wszystko co jest w mojej mocy, by nie dopuścić, aby życie jej zostało tak złamane jak moje!...

I jakby nowa Kassandra, zwiastunka nieszczęścia, poruszyła swą żałobną suknią i wyszła z pokoju. Ojciec, matka i córka, spojrzeli na siebie. Zdawało się, że te zamykające się drzwi, wszelką zniweczyły nadzieję.

— Przepowiedziałem ci to, przemówił nareszcie pan Bernard — i nic dziwnego, po nieszczęściu jakie ją dotknęło, ciotka Urszula nie może mówić inaczej... A! Boże mój! jak tu wywikłać się teraz z tak trudnego położenia?... Co tu powiedzieć kapitanowi, któremu wszyscy największe oddają pochwały?...

— Jakto ojcze, zapytała zarumieniona oburzeniem Alina, czyżbyś myślał ustąpić wymaganiom ciotki?

— Ale cóż mam czynić?

— Co czynić?... wszystko byle nie to! Mógłżeby ojczulek poświęcać moje szczęście wymaganiom rozbujałej wyobraźni i urojonej nienawiści?... Nie dopuszczaj nawet podobnej myśli!... Cóż może mieć ze mną wspólnego nieszczęście ciotki Urszuli?... Czyż jest jakiś fatalizm, aby to co ją spotkało i mnie miało spotkać?... O! nie... jestem tego pewna... ręczę że nie... przysięgam!

I łagodna Alina, tak się uniosła, tak gorąco broniła sprawy swojej i Rogera, że i sam kapitan nie mógłby walczyć zacięciej.

— Dziecko kochane, rzekła przerażona pani Bernard, proszę cię... nie unoś się... znasz ciotkę Urszulę — nie opieraj się — ustąp...

— Nigdy! wolałabym umrzeć.

Wysiłek woli zachwiał równowagę jej nerwów, i nie mogąc zapanować nad sobą, głośnym zaniosła się płaczem.

— Alino! droga, kochana Alino!... wołali jednocześnie pan i pani Bernard.

Poczem zbliżyli się do córki, pieszcząc ją, pocieszając, uspakajając, nie szczędząc najtkliwszych zapewnień.

O! tak raczej wszystko poświęcą byle nie patrzeć na jej łzy i rozpacz. Będą walczyć... i zaślubi ukochanego.

Uspokojona tem, że ojciec i matka stają po jej stronie przeciw ciotce, dziewczyna uśmiechnęła się, choć jeszcze łzy spadały z jej oczu.

III.

Opuściwszy salon, ciotka Urszula udała się do swego pokoju. Zamknąwszy drzwi, usiadła i zamyśliła się głęboko.

Wszystko do koła harmonizowało z jej powagą i smutkiem; bardzo ciemne obicia, czarne meble, bronzowe ozdoby kominka, nawet zegar przedstawiający modlącego się anioła. W jednym rogu pokoju urządzony był rodzaj kapliczki, przed którą stał aksamitny klęcznik. Od sufitu, zwieszała się na łańcuszku srebrna misternie rzeźbiona lampka. W głębi, niby święty obraz, ustawiona była fotografja w złotych ramach, będąca widocznie przedmiotem najgłębszej czci.

Fotograf przedstawiał młodzieńca z wąsikami; usta były wykrzywione nieco wymaganym przez fotografa uśmiechem; oczy patrzyły w próżnię; ubrany w długi surdut, na głowie miał wysokie czako jakie żołnierzy piechoty nosili w roku 1854. Na małej blaszeczce pod fotografją, wyryty był napis: „Ludwik-Sylwiusz Eleutery de Mirieux zginął przy oblężeniu Sebastopola. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!" Do ramy przytwierdzony był zeschły bukiet.

Ciotka Urszula zbliżyła się do świątyni wspomnień. Westchnęła ciężko, i padając na kolana, zwróciła na fotografję łzami zalane oczy, szepnąwszy:

— O! nie! nie!... to nie podobna!... po tobie żaden wojskowy nie wejdzie do rodziny!...

I zdawało się starej pannie, że fotografowany bohater milej się do niej uśmiechnął i uspokojona w sercu, czuła się teraz dość silną do odparcia najgwałtowniejszych ataków.

Ten którego śmierć tak długo i wiernie opłakiwała ciotka Urszula, był za życia wielkim ladaco. Zostawszy sierotą w dwudziestym roku, zaczął od tego, że stracił cały prawie majątek na konie wyścigowe nigdy nie dobiegające do mety, i na kobiety, które doganiał zawsze... tylko, że w końcu nie on ale one wygrywały. Takie życie pochłonęło wkrótce wszelkie jego zasoby — wtedy zwrócił się do lichwiarzy.

Był to lekkiewicz, ale miał dobre serce; słowem jeden z tych ludzi którzy najpierw unieszczęśliwią bliźniego, a następnie bardzo tego żałują, który przecieżnie cofa wyrządzonego złego. Z tego też powodu miał nie jedno zajście z opiekunem swoim, panem Prévot, ojcem Urszuli, dawnym przemysłowcem, nie rozumiejącym żartów z sumienia, i ten oznajmiał wyraźnie: iż pomimo swej przystojności i szyku, pan Ludwik de Mirieux może bardzo źle skończyć.

Przeciwnie, panna Urszula, będąca prawie w jednym z nim wieku, nie mogła mu się dość napatrzeć, i nic nad niego nie widząc na świecie, chętnie dałaby w zastaw własne serce, byleby mogła dostarczać mu na upragniony zbytek. Kochała go i uwielbiała. Wychowywali się razem, i w młodocianych latach wśród zabawy zaręczyli się z sobą. Doszedłszy lat dwudziestu, Urszula te przyrzeczenia zamienione w żartach, uważała za uroczyste i obowiązujące, kiedy przeciwnie Ludwik ani myślał o nich i szalał upojony swą wolnością.

Pan Prévot dostrzegł prędko i zaniepokoił się tą miłością córki, dla człowieka nie dającego żadnej rękojmi szczęścia. Próbował przekładać jej i przekonać — daremnie — nie słuchała przedstawień i rozumowań, upierając się jak muł hiszpański. Ta wysoka i za szczupła brunetka, dała się oczarować donżuańskim wybrykom szykownego pana Ludwika i im gorsze sprawki jego jej odsłaniano, tem większym wydawał się jej otoczony urokiem. Bywają ludzie więcej umiejący się podobać swemi wadami, niż drudzy cnotami.

Ojciec przekładał jej:

— Nigdy nie pozwolę ci pójść za tego sowizdrzała — zgotowałby ci najnieszczęśliwszą przyszłość.

— Gorąca miłość moja wpłynie na jego poprawę, mówiła; nigdy nie można zwątpić o człowieku posiadającym dobre serce.

— Ależ nietylko stracił cały majątek, ale narobił długów.

— Cóż to znaczy, skoro mój majątek wystarczy dla nas obojga.

— Z takim marnotrawcą majątek nie długo potrwa.

— Zostawszy moim mężem będzie rządnym i oszczędnym...

— Skądże ta pewność?

— Jestem o tem przekonana.

— Jesteś szalona.

Urszula trwała w powziętym zamiarze, z upragnieniem oczekując tej błogosławionej chwili, gdy będzie mogła nareszcie zastosować do męża wymarzone swoje teorje o udoskonaleniu moralnem. Co do Ludwika; ten uważał ją za siostrę i gdy miał pustki w kieszeni przyjmował jej zaoszczędzone pieniądze, a gdy stawiając je wygrał w karty, przynosił jej ładny podarunek który zbyt czuła panna Urszula przyjmowała ze łzami rozrzewnienia.

(C. d. n.)

wiących $^1/_4$ część całego zbioru, na rogacza czternastaka, na przepyszne wieńce dwudziestaków i ośmnastaków jeleni, na ogromny okaz sukni z bardzo starego niedźwiedzia, ubitego w roku 1884 w lasach Żupania (pow. Stryjski) w chwili gdy tenże poszarpał jednego z towarzyszów myśliwych; następnie na 4 odmiany kun białych, na szable czyli kły odyńców, oraz na zużytkowanie zębów niedźwiedzi i dzików, jako guziki do ubrań myśliwskich.

Zakończenie wystawy stanowią prace zarządu lasów rządowych z dyrekcji bolechowskiej, wypukłe plany najciekawszych urządzeń śluz, zbiorników wody i ryz do spuszczania drzewa z miejsc niedostępnych, nakoniec liczne okazy wyrobów z odpadków drzewnych, wykazujące, jak najmniejszą część drzewa da się z korzyścią zużytkować.

P. minister Gautsch w Galicji.

Pan minister oświaty, JEksc. dr. Gautsch, przyrzekł jak wiadomo, podczas bytności swej w Krakowie przy otwarciu *Collegium novum*, że w jesieni odwiedzi kraj nasz i bliżej zbada nasze szkolnictwo i jego potrzeby. Czyniąc zadość swemu przyrzeczeniu, wydał już p. minister dyspozycje co do swej podróży.

Dyspozycje te nie ulegną już zapewne żadnej zmianie, dla tego podajemy je tak, jak się dziś przedstawiają.

Dnia 29 b, m. w południe wyjedzie p. minister z Wiednia wprost do Krakowa i stanie tam tegoż dnia wieczorem. Zaraz nazajutrz zwiedzi JE. dr. Gautsch szkoły krakowskie średnie i niższe. Dnia 1 października będzie w Bochni, zwiedzi tamtejsze gimnazjum niższe, celem przekonania się, o ile zachodzi potrzeba rozszerzenia tego zakładu — i tegoż dnia w południe stanie w Przemyślu, a stąd uda się do Chyrowa, gdzie w dniu 2 prz. m. zwiedzi zakład wychowawczy OO. Jezuitów. Z Chyrowa uda się pan minister tego samego dnia do Stanisławowa, a stąd dnia 3 października wyjedzie do Czerniowiec, gdzie zabawi aż do 5 t. m. i zwiedzi przy tej sposobności także gimnazjum w Radowcu. Dnia 5 wyjedzie minister z Czerniowiec z powrotem do Lwowa i tu zabawi do 7 października po południu. We Lwowie zwiedzi dr. Gautsch wszystkie zakłady naukowe, a nadto zakład drohowyzki. — Dnia 7-go odjedzie p. minister wprost do Wiednia.

W podróży tej towarzyszyć będą p. ministrowi radzca ministerjalny dr. Rittner i wicesekretarz ministerstwa p. Fraydenegg - Monzello.

Pewyższy program podróży świadczy wymownie, że JE. dr. Gautsch pragnie dokładnie zbadać nasze stosunki szkolne; wybrał bowiem jako etapy swej podróży te miasta w kraju, gdzie sprawy pilne i ważne stoją na porządku dziennym: Kraków, Bochnia, Przemyśl, Stanisławów, Czerniowce, Lwów. — Kwestja paralelek ruskich w Przemyślu zajmuje p. ministra szczególnie. — Nie wątpimy, że nasze władze szkolne pochwycą tę sposobność i skorzystają ze zbliżenia się naczelnego kierownika władzy oświecenia, ażeby przedłożyć mu w właściwem świetle potrzeby naszego szkolnictwa w ogóle i każdego zakładu w szczególności. Osobiste takie przedłożenie wpłynie stokroć więcej, aniżeli najmozolniej opracowane memorjały. Sądzimy więc, że na czasie jest wezwać kierowników dotyczących zakładów naukowych, ażeby przygotowali sobie materjał potrzebny, na podstawie którego należy im czynić wnioski i prośby do p. ministra. P. minister — jak wiemy — ożywiony jest najlepszemi chęciami dla naszego kraju, spodziewać się więc wypada, że przy należytym współudziale naszych władz szkolnych, podróż p. ministra po Galicji wyda pożądane dla kraju naszego owoce.

Z Izby sądowej.

(Proces Zalewskiego.)

Wczoraj, dnia 20 b. m. rozpoczął się w Wiedniu przed trybunałem sądu przysięgłych, proces słynnego defraudanta Filemona Zalewskiego i jego wspólniczki Jenny Nathanson, która mu ułatwiła ukrywanie się przed okiem policji i ostatecznie ucieczkę do Ameryki.

Trybunałowi przewodniczy radzca Holtzinger, Zalewskiego broni adw. dr. Ellbogen, Joannę Natanson broni słynny obrońca dr. Neuda.

W audytorjum i na galerjach tłumy publiczności.

Prokuratorja państwa wnosi oskarżenie:

I. Przeciwko Filemonowi Z a l e w s k i e m u, urodzonemu w Sapohowie w Galicji, 32 lat mającemu, religji gr. kat., żonatemu, c. k. asystentowi pocztowemu, karanemu 6 miesiącami więzienia za współwinę w zbrodni nadużycia władzy urzędowej.

II. Przeciw Joannie N a t h a n s o n urodzonej w Wiedniu, lat 27, religji katolickiej, niezamężnej, nauczycielce języków i muzyki, sądownie nieposzlakowanej.

I. Filemon Zalewski popełnił dnia 26 maja 1887 w Wiedniu, jako c. k. asystent pocztowy przy urzędzie nadawczym c. k. głównej poczty wiedeńskiej, zbrodnię nadużycia przez to, że 20 listów z pieniądzmi z ogólną zawartością 147.599 zł. i 7800 franków, otrzymanych do kartowania od urzędnika, który je przyjął, od pocztowego postępowania usunął, otworzył i zawartość ich sobie przywłaszczył, przez co skarb pocztowy poniósł szkodę w wysokości powyżej określonej, a zatem dopuścił się zbrodni nadużycia władzy urzędowej wedle §. 101 kod. karn., karanej wedle §. 103 kod. kar. najwyższym stopniem kary.

II. Joanna Nathanson popełniła czyn karygodny przez to, że ukrywała Filemona Zalewskiego, wiedząc o popełnionej przez niego zbrodni, w umyślnie na ten cel najętem pomieszkaniu przy *Engelgasse* nr. 10 w IV dzielnicy miasta, a to wówczas, kiedy go policja już ścigała listami gończemi; że mu dostarczała środków do przebrania się za kobietę, jakoteż dokumentów podróżnych i ułatwiła ucieczkę, wydając go w przebraniu kobiecem za swoję pokojówkę, Cecylję Zwicker; że przed poszukującą władzą ukrywała do odkrycia sprawy wiodące szczegóły — popełniła więc zbrodnię według §. 224 karaną, podług §. 215 kod. karn. na wyższy stopień kary zasługującą.

Prokuratorja wnosi przesłuchanie 12 świadków, pomiędzy tymi brata oskarżonego, Emila Zalewskiego.

W motywach oskarżenia prokuratorja państwa przytacza co następuje:

Filemon Zalewski, syn gr. kat. proboszcza Leopolda Zalewskiego, zmarłego w r. 1871, wstąpił w 18 r. życia jako ekspedytor do urzędu pocztowego w Zaleszczykach i tu w r. 1875 wspólnie z niejakim Józefem Wala, telegrafistą, dopuścił się zbrodni nadużycia władzy urzędowej przez przywłaszczenie sobie 400 zł., za co został wyrokiem sądu powiatowego w Tarnopolu z d. 26 marca r. 1876 skazany na 6-miesięczne więzienie stracił zarazem charakter urzędnika.

Po odbyciu kary mieszkał Zalewski u matki. W r. 1876 wzięty do wojska służył do r. 1885 w 95 pułku piechoty i dosłużył się stopnia podoficera rachunkowego pierwszej klasy. Dobrym kwalifikacjom i temu, że wyrok sądowy z r. 1875 niewytłómaczonym sposobem nie został uwidoczniony w t. zw. „Conduitliste" zawdzięcza Zalewski. że w marcu r. 1885 przyjęto go jako praktykanta do głównego urzędu pocztowego w Wiedniu z 300 zł. adjutum rocznie. — W r. 1887 w marcu awansował na asystenta z poborami XI klasy (600 zł. płacy i 300 zł. dodatku) i jako taki począł pełnić służbę w urzędzie, przyjmującym posyłki frachtowe.

Na własną prośbę został Zalewski przeniesiony do oddziału przyjmującego pieniężne listy i do kartowania ich, na tem polegającego, że listy pieniężne, oddane w różnych miejscowościach, odsyła się za potwierdzeniem i przy interwencji drugiego urzędnika na miejsca przeznaczenia. Do kontroli tej czynności służy wykaz posyłek, sporządzony przez urzędnika przyjmującego posyłki i oddającego je za potwierdzeniem kartującemu t. zw. „Belastungsrapport" i drugi wykaz podobny, którym urzędnik kartujący wykazuje się, że listy odebrane odesłał, t. zw. „Entlastungsrapport". Urzędnik umyślnie do tego przeznaczony porównuje te wykazy i skontruje, czy wszystkie posyłki rzeczywiście zostały odesłane.

Dnia 26 maja skontrowanie takie odbyło się jak zwykle. Wykaz sporządzony przez Zalewskiego podpisał drugi urzędnik Tomasin, jako świadek potwierdzając, iż wszystkie posyłki zostały odkartowane.

Wszystko było w porządku; listy włożono do worka, worek zapieczętowano i listy odeszły.

Mimo wszelkiej ścisłej kontroli, potrafił przecież Zalewski z nadzwyczajną zręcznością przywłaszczyć sobie znaczną część przesyłek wartościowych i ujść z skradzionemi pieniądzmi.

Przedtem był on wzorowym urzędnikiem, niezdradzającym nigdy takiego zachowania się, któreby mogło obudzić podejrzenie i nie czyniącym też nic takiego, coby mogło ściągnąć na niego upomnienie lub naganę ze strony przełożonych w urzędzie, lub też coby mogło dać powód do powątpiewania w jego rzetelność, zręczność i ścisłość. Zamach zbrodniczy spełnił w tak zręczny sposób, że dopiero w kilka dni później odkryto ubytek przesyłek wartościowych, a to wskutek nadeszłych reklamacyj.

Ponieważ nikt w dniu 26 maja br. nie spostrzegł żadnego nieprawnego postępku ze strony Zalewskiego, a nadto kontrola była w zupełnym porządku, mógł on spokojnie się wydalić po południu z urzędu. Nazajutrz oznajmił kartą korespondencyjną swemu przełożonemu, że z powodu lekkiej niedyspozycji nie może przybyć do urzędu. Dopiero reklamacje zaprzepaszczonych listów wykryły zbrodnię Zalewskiego. Dochodzenie wykazało, że 20 listów zawierających deklarowaną przez oddawców wartość 147.599 zł. 35 ct. w. a. i 7800 franków nie zostało odkartowanych. Szkodę poniósł skarb państwa, gdyż oddawcom wypłacił zdeklarowane kwoty w całości.

Przełożeni i koledzy Zalewskiego uważają malwersację listów z pieniądzmi przy „kartowaniu" przy pewnej szybkości manipulacji za możebną. Natychmiastowemu odkryciu ubytku jeszcze tego samego dnia zapobiegł Zalewski tym sposobem, że wpisał prawdziwie wysłaną liczbę listów; kazał wpis swój kontrasygnować, a dopiero później podniósł wysokość liczb o tyle, żeby one w sumie zgadzały się z kwotą, którą go w strazzie przyjęcia obciążył odbierający listy urzędnik.

Swiadek Edward Birnögger, adjunkt pocztowy, wykazał dowodnie odnośne fałszowania liczb w książce „kartowej", co istotnie wystarczało przy kontroli wieczornej do zamaskowania malwersacji.

Ta malwersacja przesyłek wartościowych, przedsięwzięta z wielką przebiegłością, a sprawiająca znaczną szkodę, jakoteż dla ukrycia zbrodni popełnione fałszerstwo dokumentów urzędowych ze względu na urzędowe stanowisko sprawcy, jest ciężko zawinionem nadużyciem władzy urzędowej, a więc zawarta w oskarżeniu subsumacja czynu pod §. 101 kod. karn., jakoteż wniosek zastosowania najwyższego wymiaru kary wedle § 103 kod. karn., są uzasadnione.

Co się tyczy subjektywnych momentów winy, może je oskarżenie zbyć krótko, pomimo osobliwego tłumaczenia się podsądnego, który z początku chciał wpoić wiarę, że działał jako morfiofag w stanie takiej nieprzytomności, iż o czynie nic nie wiedział i o tem się dowiedział dopiero od brata swego Emila, a nieposplicie był zdziwiony, kiedy raptem przebudził się w mieszkaniu Natansonówny, na sofie, i spostrzegł w kieszeni paltota paczkę z pieniędzmi.

Jeśli się rozważy, z jaką niesłychaną szybkością Zalewski spełnił malwersację listów pieniężnych; że później przedsięwziął przygotowania do ucieczki do Ameryki, przechowując się przedtem przez półtora miesiąca we Wiedniu; że w posiadaniu jego znaleziono wielką część sprzeniewierzonych pieniędzy; że on sam przyznaje sfałszowanie urzędowego dokumentu — to oczywiście jego tłumaczenie się nie ma żadnej wartości.

Usiłowanie Zalewskiego, aby przekonać, że postępek popełnił w bezprzytomnym stanie, obraca się w niwecz wobec dowodów stojących oskarżeniu do dyspozycji. Czyn jego był doskonale obmyślanym, przygotowanym i chytrze wykonanym, a nadto z korespondencji Zalewskiego wynika jasno, że działał on w pełnem przeświadczeniu karygodności i z rozwagą, w zamiarze wzbogacenia się jednym śmiałym zamachem.

Zalewski niezadowolniony z swej skromnej pensji, wyrażający w listach swych niejednokrotnie owe pragnienie bogactwa — miesiącami całemi nosił się z planami wykonania takiego śmiałego zamachu. W celu uzyskania sposobności przeniósł się do oddziału listów pieniężnych i na miesiąc przed czynem bo dnia 20 kwietnia za pośrednictwem anonsów wyszukał sobie znajomość z kobietą, potrzebną mu do wykonania ułożonego planu. Następnie z dziwną przebiegłością powiada Zalewski w rozmowie z kolegami o defraudantach, że każdy defraudant według jego mniemania powinien uchodzić do Rumunji a nie do Ameryki, a to w tym celu aby w sześć tygodni później (13 lipca 1887), zmylić ścigającą go władzę, która pomyśli, że on pewnie uciekać będzie do Rumunji.

Akt oskarżenia pomija współwinnego brata Zalewskiego Emila, który przyjął część skradzionych pieniędzy t. j. 31.229 zł. i podrobił dokumenta potrzebne Filemonowi do podróży — ponieważ Emil Z. jako wojskowy w czynnej służbie podpada jurysdykcji wojskowej.

Co do Jenny Nathanson oskarżenie konstatuje, że obwiniona przyznaje konkretną część winy t. j. ukrywanie Zalewskiego i ułatwienie mu ucieczki. Twierdzenie zaś obwinionej, jakoby znała Z. tylko pod nazwiskiem Ritter v. Tillen i nie wiedziała, że ukrywany przez nią Z. jest tymsamym, którego ścigała policja jest nieprawdopodobnem, w obec całego procederu ukrywania, i przebierania Zalewskiego. Jeśli się zważy, że postępek Zalewskiego był przedmiotem ogólnej rozmowy w mieście, że wizerunek jego wraz listem gończym był wszędzie publikowany i że w opisach jego osoby wymienione były brodawki na jego twarzy, których ona jako zostająca z nim w najściślejszym stosunku żadną miarą przeoczyć nie mogła; że była kilkakrotnie obecną przy schadzkach Filemona Zalewskiego z jego bratem Emilem: nie podobna przypuszczać, żeby ona nie miała wiedzieć, kogo u siebie ukrywała i komu do ucieczki dopomogła. Przypuszczenie to staje się atoli pewnością, jeśli się zważy, że Nathansonówna przy pierwszem przesłuchaniu policyjnem nic nie wiedziała o Ritter von Tellin, twierdząc, że swego towarzysza podróży poznała kilka dni przedtem przypadkiem w Praterze. Przypuszczenie to staje się także pewnością w obec pierwotnego zeznania Zalewskiego, który wyraźnie oświadczył, że Nathansonówna znała go z nazwiska prawdziwego i we wszystko była dokładnie wtajemniczoną.

Po odczytaniu powyższego aktu oskarżenia przesłuchano Zalewskiego.

Zalewski przyznaje się do czynu w zupełności. W zeznaniu swem z wielką przebiegłością kilkakrotnie kładzie nacisk na brak d o s t a t e c z n e j k o n t r o l i, który mu ułatwił spełnienie zbrodni. Oskarżony przyznaje wszystkie momenta, które podnosi akt oskarżenia co do jego osoby, usilnie obstaje jednak przytem, że Jenny Nathanson jest zupełnie niewinną, bo o jego planach nic nie wiedziała.

Dotychczas wszystko jest zrozumiałem; można pojąć przebiegłość Zalewskiego w obwinianiu kontroli, można przypuścić tłómaczenie się rodzajem obłędu z powodu zażywania morfiny - ale co teraz nastąpiło w zeznaniach Z., to zdolne jest zadziwić najśmielszych fantastów i w istocie wywołało niepomierną sensację.

Obrońca, dr. Ellenbogen, zaczyna badanie swego klienta od kwestji:

— Na co potrzebowałeś pan pieniędzy?

Oskarżony milczy — a obrońca woła: Oskarżony potrzebował pieniędzy na cele polityczne, d l a s p e ł n i e n i a z b r o d n i s t a n u. Wymieni on spiskowych, ażeby w ten sposób według § 62 ust. karn. zapewnić sobie bezkarność. (Zwracając się do Zalewskiego): Mów pan bez obawy.

Zalewski: Ja należałem do tajnego związku słowiańskiego, który się składał z Polaków, Rusinów, Czechów i południowych Słoweńców. Związek miał główną siedzibę w Wiedniu, filje zaś w Polsce, Czechach, Slawonji i Rosji. (Ogromna sensacja).

P r o k u r a t o r: Ależ to jest niesłychany wymysł!

Na zapytanie przewodniczącego, jakie cele miał ów związek, opowiada Z. bez zająknienia się następującą historję.

W roku 1883 jeszcze jako wojskowy byłem obecnym na zgromadzeniu polskiego patrjotycznego związku, który odbywał sesje swe w pewnym lokalu przy Gumpendorferstrasse. Tam zapoznałem się z dwoma panami, którzy zawiązawszy mi oczy, zaprowadzili mnie do pewnego domu na Kaertnerstrasse. Tam przewodniczący związku imieniem Artur przed ołtarzem domowym wziął odemnie przysięgę i polecił mi starać się o posadę przy poczcie i tam na cele związku zdefraudować pół miljona. Celem tego tajnego związku było pozyskać słowiańskie pułki dla wypędzenia Niemców z Austrji, z monarchji zrobić federację słowiańską, a potem w połączeniu z Francją uderzyć na Niemcy.

Na pytanie E l b o g e n a opowiada Zalewski dalej, że dynastja Habsburska miała pozostać na czele związku.

P r z e w o d n i c z ą c y wzywa Z., by nazwał imiona spiskowych.

Zalewski zasłania się wrzekomym pierwszym paragrafem reguły związkowej, wedle której imiona członków nie są nikomu znane. Na zachęcenie Elbogena podaje wreszcie cztery imiona polskie, oczywiście zmyślone i nadto jeszcze rosyjskie imiona: Botumpicz, Raskolski, Rozankow i Protkow, z którymi miał pozostawać w korespondencji. Dalej podaje Zalewski, że w dzień defraudacji otrzymał od związku nakaz ukradzenia pieniędzy; z ukradzionymi pieniądzmi miał się stawić o 9 godzinie na dworcu kolei północnej. Związek groził mu, że w razie nieposłuszeństwa, doniesie zarządowi pocztowemu o jego dawniejszem ukaraniu. On wziął pieniądze i udał się na dworzec, ale nie zastał tam nikogo. Poszedł zatem do Nathansonowej i ukrył się.

Przewodniczący i prokurator oświadczają, że całe to opowiadanie jest zmyśleniem i pytają oskarżonego, dla czego nie oddał pieniędzy związkowi, jeżeli właściwie dla związku kradł?

Oskarżony milczy. Dalej opowiada Zalewski, że otrzymywał od tego związku pieniężne zasiłki w guldenach i rublach, i po spełnionej defoaudacji miał się udać do Warszawy i Kijowa.

Na tem zakończono przesłuchanie Zalewskiego.

Weszła na salę J e n n y N a t h a n s o n, osoba bardzo przystojna o wspaniałej postawie. Trwa ona w zeznaniu, że znała Zalewskiego tylko pod fałszywem nazwiskiem jako Tillena. Dała mu pomoc jako swemu narzeczonemu, albowiem mniemała, że jest prześladowany przez swoich krewnych. Jego brata miała tylko za przyjaciela. Gdy obaj mówili nie rozumiała ich, gdyż mówili po polsku. Kochała Zalewskiego szczerze i ufała mu najzupełniej.

Przystąpiono do przesłuchania świadków.

Pierwszym świadkiem jest zastępca skarbu państwa, radzca D o s k o c z i l. Zeznaje on, że Zalewski prosił dnia 27 października 1884 o miejsce praktykanta pocztowego a dotyczące podanie miał świadek w swoim referacie. Prośba zakonkomitowaną była z pułku mimo to jednak dyrekcja poczty nie przychyliła się do niej, dopiero ministerstwo poleciło dać mu najbliższe wakujące miejsce połączone z adjutum, aczkolwiek o tę posadę kompetowało wielu ukończonych jurystów i techników. Wprawdzie po ukaraniu Zalewskiego w Galicji wydane zostało ogłoszenie, że Zalewskiego należy wykluczyć ze służby na poczcie, ale jakoś przeszło to niespostrzeżenie.

Na zapytanie obrońcy zeznaje radca Doskoczil, iż jest to w zwyczaju, że kompetenci przedstawiają się w ministerstwie radcy dw. Hoffmannowi. Zalewski utrzymuje, że Hoffmanowi przedstawił się „z rekomendacją pewnej wysoko położonej damy" i dlatego dostał posadę (sensacja).

W tym punkcie przerwano rozprawę do środy.

KRONIKA.

Lwów, dnia 21 września.

Wydział krajowy rozesłał do członków ankiety szkolnej zaproszenie na posiedzenie ankiety, które się odbędzie d. 27 b. m. o godz. 11 rano w sali radnej Wydziału krajowego.

Przedmiotem obrad będzie projekt noweli, według której ma się zmienić niektóre postanowienia ustawy krajowej z $^2/_5$ 1873 i $^2/_2$ 1885 „O zakładaniu i utrzymaniu szkół publicznych ludowych i posyłaniu do nich dzieci."

Projekt noweli opracował Euzebjusz dr. Czerkawski.

Minister wyznań i oświecenia wydał reskrypt z daty 7 sierpnia 1887 r. l. 1952 celem zapobieżenia przez należytą kontrolę utyskiwaniom że „młodzież szkolna nadzorowana niedostatecznie po za szkołą, oddaje się coraz więcej pijaństwu, włóczeniu się po nocach i paleniu tytuniu." Reskrypt przypomina inspektorom szkolnym i nauczycielom ich obowiązki czuwania nad młodzieżą co do zachowania się po za szkołą.

Poświęcenie nowej kaplicy przy niedawno założonym klasztorze OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej w Krakowie odbędzie się we czwartek. Aktu konsekracji dopełni ks. biskup krakowski. — Na uroczystość tę przybył z Rzymu O. Walerjan Przewłocki, jenerał zakonu.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 października b. r. wejdzie w życie urząd pocztowy w Kuryłówce (powiat Łańcut), którego czynność ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, jak również przekazów pieniężnych i powziątkowych nie przekraczających kwoty 300 zł., a przytem pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Nekrologja. W Suchej zmarła małżonka inżyniera kolei p. Lachmera, córka dyrektora szkoły realnej w Krakowie.

Adoptacja. P. Walery Maciejowski, herbu „Ciołek", przysposobił p. dr. Karola Jirzyczka, adwokata krajowego w Samborze, za syna, w skutek tego dr. Jirzyczek ma prawo używać nazwiska: „Jirzyczek-Maciejowski."

Wśród rozlicznych zjazdów, — pisze *Czas* — jakich widownią jest obecnie Kraków — mamy także świetny zjazd weselny z powodu związku małżeńskiego hr. Hektora Kwileckiego, ordynata na Kwilczu z panną Jadwigą Załuską. Wczoraj wieczór weselny u hrabiny Henryki Załuskiej przepełnił salony doborem towarzyskim ze wszystkich części Polski. Wśród licznego zebrania krewnych i przyjaciół dwóch rodzin, znajdował się także ks. Władysław Czartoryski, przed tygodniem przybyły z Francji, hr. Karol Załuski, ambasador austrjacki, przybyły świeżo ze swej dalekiej misji w Chinach, Japonji i Siamie.

Sądny dzień na petersburgskiej giełdzie. Z Petersburga nam donoszą, że tam przedwczoraj był sądny dzień na giełdzie. A przyszło do niego z następującego powodu. Kiedy w lipcu prowadziła prasa berlińska kampanię przeciw rosyjskim walorom, wtedy rozmaite firmy bankowe petersburskie, popychane przez rząd carski, nabyły na miljony rosyjskich walorów w Berlinie z terminem dostawy na wrzesień. Rząd carski im obiecywał, że do tego czasu postara się o to, za pomocą pokojowej polityki, aby walory rosyjskie urosły znowu w cenę; tym sposobem — mówił rząd bankierom petersburskim — „panowie nic a nic nie stracicie, owszem grubo zarobicie, bo papiery pójdą w górę, spekulanci zagraniczni widząc ich wzrost, zechcą je nabywać i kiedy nadejdzie dla was termin zabrania tych papierów i zapłacenia za nie złotem w Berlinie, to nietylko płacić za nie i zabierać ich nie będziecie potrzebowali, ale przeciwnie sprzedacie je po znacznie wyższej cenie na rynku berlińskim, chowając całą różnicę kursu jako czysty zysk do kieszeni."

Mając takie zapewnienie od rosyjskiego ministra skarbu, bankierzy petersburscy rzucili się w lipcu z zapałem do nabywania papierów rosyjskich na rynku berlińskim. I tej to okoliczności przypisywano wtedy ten fakt, że pomimo namiętnych ataków prasy bismarkowskiej, papiery te potraciły tylko od 5 do 10% na kursie, skoro, gdyby nie miały tak chętnych nabywców w bankierach petersburskich, byłyby niezawodnie straciły 20 do 30%. Potem zaczęło się marzyć Bismarkowi, że uda mu się doprowadzić do zjazdu cesarza Wilhelma z carem, więc prasa jego otrzymała rozkaz zaniechania kampanji przeciw rosyjskim walorom. Ale ponieważ ze strony Rosji nie robiono nic, coby dawało do myślenia, że mocarstwo to jest ożywione pokojowemi tendencjami; owszem wysunięto niebezpieczny projekt misji Ernrotha; więc papiery rosyjskie nie rosły wcale w cenę. W końcu nadszedł termin i trzeba było je zabrać z Berlina i Berlińskim bankom zapłacić za nie złotem. Ba! ale skąd wziąć tyle złota. W Petersburgu, między tamecznymi bankierami, powstał popłoch. Udali się do ministra skarbu, p. Wyszniegradzkiego, ten jednak nie umiał dać żadnej rady ani pomocy. Udali się do Berlina z zapytaniem, czy nie można tych papierów sprzedać? — odpowiedziano, że koniec końców możeby się udało je sprzedać, ale po bardzo niskim kursie, ze stratą co najmniej 10—15%.

Stąd sądny dzień wybuchł w Petersburgu. Bo rezultat tego wszystkiego jest taki, że bankierzy petersburscy stracą kilkanaście miljonów rubli.

Wszechpotęga żydów. Korespondent nasz litewski donosi nam co następuje:

„W Europie mniemają pospolicie, że żydzi są prześladowani w Rosji i prowadzą tu żywot parjasów. Tymczasem nietylko tak nie jest, ale przeciwnie można dowody przytoczyć na to, że może nigdzie nie są oni tak wszechpotężni jak u nas. Oto przykład, wzięty ze współczesnych dziejów słynnej twierdzy Dynaburg.

„Przed dwudziestu kilku laty proboszcz dynaburski Bolesław Aleksandrowicz pobudował na placu kościelnym sklepy drewniane ze swego funduszu i ubezpieczył je na pewną kwotę. Po pokryciu kosztów budowy z dochodów dzierżawnych sklepy miały być własnością kościelną. Lecz po wyjeździe księdza sklepy zniszczył pożar, sumę asekuracyjną zabrali spadkobiercy księdza, a plac kościelny sprzedał ówczesny prezydent miasta żydom dynaburskim również za 8000 rubli.

„Ponieważ miejscowość ta należy do najlepszych punktów handlowych, żydzi przeto jak najspieszniej wznieśli na tych placach cztery ogromne dwupiętrowe domy, wychodzące na dwie ulice, w których i teraz mieszczą się sklepy rozmaite, magazyny i mieszkania, przynoszące rocznego dochodu 15 000 rubli. Wszystko to o kilkadziesiąt stóp od kościoła.

„Następny proboszcz ks. Leonard Kuczewski wszczął z żydami proces o nieprawne zabudowanie się na ziemi kościelnej i użytkowanie jej. Po wielu przejściach trzeci z kolei, również już dziś nieżyjący ks. Bem, wygrał proces w roku 1878; lecz żydzi nie chcieli ustąpić. — Ciągnęła się tym sposobem sprawa dalej z niemałym kosztem biednego kościoła i ostatecznie w roku 1885 izba sądowa witebska ferowała wyrok tej treści: Domy żydowskie znieść na koszt ich posiadaczy, jako nieprawnie zbudowane na ziemi kościoła dynaburskiego, place zaś powrócić kościołowi; miasto zapłaci temuż kościołowi 8000 rs.

„Ucieszyli się wszyscy, że nareszcie sprawiedliwość będzie wymierzona i że ubodzy będą mieli szpital i ochronkę. Radość atoli była niedługa, gdyż wyrok izby sądowej witebskiej po dziś dzień jest niewykonany. Tak więc sprawa znów pozostaje w zawieszeniu."

Pożar teatru. W Calais spłonął d. 16 b. m. do szczętu teatr ludowy „Cafe concert des varietés". Z ludzi nikt życia nie stracił.

Kongres hygieniczny w Wiedniu. Na powitanie i uczczenie członków zjazdu, ze wszystkich stron świata się zgłaszających, postanowiło kolegjum lekarskie urządzić bankiet w salach wiedeńskiego Towarzystwa ogrodniczego.

O ile dotychczas wiadomo przybędzie 1850 członków, a więc już teraz liczba ta jest dwa razy większą od liczby członków zjazdu paryskiego. Pomieszkania we wszystkich prawie hotelach zostały zamówione dla uczestników kongresu. Francuzi i Belgowie będą razem mieszkać w hotelu Metropole, Niemcy zaś lokują się po różnych hotelach.

Idea Francuzów. Nieprawdopodobną rzecz opowiada berliński korespondent petersburskiego *Swietu*. Oto rozpisuje się o jakiejś „politycznej idei" Francuzów, idei stworzonej niby przez Gambettę a znanej Bismarkowi. Kanclerz potrącał o nią w jednej ze swych mów, ale słowa jego były dla bardzo wielu niezrozumiałe, jakkowiek wywołały sensację, zwłaszcza, że ks. Bismark oświadczył, iż w razie, jeśli Francuzi zdołają wprowadzić tę ideę w życie, to osiągną rzeczy większe niż w r 1792. Ale — o cóż chodzi? *Świet* zdradza tę tajemnicę, a dotyczy ona ni mniej ni więcej tylko zamierzonego niby przez Francję przekupienia armji niemieckiej. „Liczą na to — pisze *Świet* — że wypadnie znowu płacić Niemcom kontrybucję, Francuzi wolą ofiarować po 5.000 franków na każdego żołnierza niemieckiego i nie bić się wcale. Podobno proklamacje tej treści znajdywano niejednokrotnie w koszarach niemieckich. Proklamacje proponują żołnierzom niemieckim, żeby po wzięciu pieniędzy zamieszkali bądź we Francji, bądź też w Stanach Zjednoczonych Ameryki. „Nadto — mają być słowa proklamacji — będziemy cię, żołnierzu, karmili i poili przez czas pewien bezpłatnie, a w razie gdybyś chciał jechać do Ameryki, to przewieziemy cię tam darmo.

W ten to sposób unikniesz ryzyka śmierci lub kalectwa, będziesz miał możność nabyć 100 morgów ziemi i mieszkać spokojnie. Pięć miljardów — to suma znaczna. ale dla niej nie warto wojować. Francja jest tak bogata, że znajdzie tę sumę, zresztą da w razie potrzeby i 10 miljardów, ale lepiej damy wam, dzielni żołnierze armji niemieckiej po 5.000 franków na głowę. Po cóż ta piekielna wojna? Jeśli nas zwyciężycie, to kontrybucja nie dostanie się w wasze ręce, lecz zginie w beczce bezdennej, która już wchłonęła w siebie 5 miljardów franków, ale nie powiększyła waszej pensji na grosz, nie podniósłszy waszego dobrobytu, ani też nie wzbogaciła waszych rodzin."

Tak ma brzmieć proklamacja. Wyznajemy, że wszystko to wygląda dosyć śmiesznie i bajecznie. Trudno uwierzyć, żeby coś podobnego rozrzucano w koszarach niemieckich, a tembardziej przypuszczać, żeby autorem tej idei miał być Gambetta i żeby ks. Bismark miał być istotnie z tego powodu w strachu. Podajemy też to wszystko jako curiosum na wiarę i odpowiedzialność *Świetu.*

Wpływ mieszkań na dyfterję. Ścisłe badania Francolle'go stwierdziły, pisze *Sokoł*, że mieszkańcy piwnicznych mieszkań są szczególnie dysponowani do dyfterji, i w tych mieszkaniach jest śmiertelność z powodu tej choroby znacznie większa jak u ludzi mieszkających na piętrach tak samo większa chorobliwość i śmiertelność jest w mieszkaniach podwórzowych jak we frontowych. Że w tym razie zamożność lub lepsze warunki hygieniczne decydują, wątpić o tem nie można.

Brak ruchu. Bouchet zaleca ćwiczenia gimnastyczne dla usunięcia wielu cierpień i wykazuje, że brak ruchu wpływa przedewszystkiem niekorzystnie na postawę ciała, a szczególnie na stos pacierzowy, utrudnia krążenie i wytwarzanie się krwi, upośledza odżywienie i staje się przyczyną braku sił. Specjalnie u dziewcząt wywołuje brak ruchu błednicę, histerję i rozmaite cierpienia nerwowe, u starszych zaś bywa przyczyną otyłości, dny i cukrzycy.

Konkurs „anti spiochów". Nareszcie oryginalna i szkodliwa ta zabawa została zakończoną.

Ten, na którego najwięcej liczono, mianowicie p. D., przybywszy na obiad do restauracji na Nowym Świecie, usiadł na kanapie i... usnął.

Z wielkim trudem udało się towarzyszom wynieść go z lokalu i odwieźć do domu.

W czasie jazdy dorożką D. był bardzo osłabiony, a chrypka jeszcze się powiększyła.

Pan T. w tymże czasie pod dozorem dwóch świadków przeciwnej strony, przebywał w ogrodzie Saskim w cukierni i po otrzymaniu wiadomości, iż zyskał pierwszeństwo, udał się na spoczynek do domu.

W ciągu ostatnich dwóch dni obaj zapaśnicy nie mieli zupełnie apetytu i żywili się wyłącznie płynami, t, j. rosołem, buljonem i mlekiem.

Pan T., jak wspominaliśmy, uskarżał się na ból krzyża i nóg, który wczoraj do chwili udania się na spoczynek nie ustąpił, przeto bohaterowi konkursu anti-śpiochów, z polecenia lekarza, zaaplikowano na krzyżu bańki, a nogi polecono wytrzeć spirytusem.

Obaj cierpieli na wielki szum w głowie, symptomat grożący zapaleniem mózgu, na wadze zaś p. D. stracił funtów 7, a p. T. 6 czyli, że p. D., który w pierwszych dniach mniej tracił wagi, spadł później raptownie.

Według innych, p. D. dostał chrypki z napojów zimnych, których sporą dozę dla orzeźwienia się używał.

Od p. D. w parę chwil po usnięciu w restauracji, nie można już było słowa wydobyć. P. T. zaś prowadził rozmowę z całą swobodą, jakkolwiek znać było na nim ogromne zmęczenie.

Zapewnia on, że łatwiej obejść się bez jadła dwa tygodnie, niż bez snu przez pięć dni i tyleż nocy.

Ciekawa rzecz, czy owi panowie z walki tej wyjdą bez przebycia jakiej choroby.

Spadek angielski. Wakujące spadki po rodakach naszych, zmarłych zagranicą, mnożą się, jak grzyby po deszczu. Po sukcesjach brazylijskiej i tureckiej przyszła kolej na angielską. Adwokaci londyńscy Coost i Trorgmothen ogłaszają o wakującym miljonowym spadku po lady Roley, zmarłej d. 23go lipca r. 1883go be testamentu i pozostawienia prawnych sukcesorów.

Lady Roley była córką Michała Markowicza, Polaka, zmarłego dnia 18go lutego r. 1828go we Francji, w Ljonie. Tym sposobem krewni z linji ojca;

Markowicze, lub też innego nazwiska, a spokrewnieni z lady Roley, mogą, po przedstawieniu odpowiednich dowodów, o spadek pretendować. Domniemani spadkobiercy wiani się zgłosić do biura sędziego [illegible] w królewskiej izbie sądowej w Londynie.

Korespondencja do Redakcji. — *WPan A. w Kupczyńcach.* O liście pańskim pisanym jak Pan powiada jeszcze w czerwcu, nic zgoła nie wiemy. Musiał gdzieś zaginąć. Innym żądaniom niestety nie możemy zadość uczynić.

Korespondencja od Administracji. *WP. Z. K. w Strychance obok Jezupola.* Nadesłał WPan 2 zł. na prenumeratę *Przeglądu*, z poleceniem, aby prenumerata datowała od 20 września. Ponieważ prenumerata powinna się kończyć z końcem któregokolwiek miesiąca, gdyż inaczej powstałby chaos, któremu Administracja sprostać nie mogłaby, przeto zapisujemy WPana jako prenumeratora od 20 września do 1 listopada, za co przypada kwota 1 zł. 32 ct., a 68 ct. zostawiamy w Administracji do dyspozycji pańskiej. Może WPan polecić, aby je WPanu zwrócono, albo może WPan nadesłać jeszcze 32 ct. i mieć zapłacony abonament do 1 grudnia.

Literatura i Sztuka.

Opera. Bardzo żadnie postąpił sobie pan Myszuga, tenor opery warszawskiej i tea'rów rosyjskich, który zaśpiewać nam Lwowianom, którzyśmy go wychowali... prawdziwie, nie jak piastunka najlepsza, ale jak najczulsza matka. Pamięć o Lwowie [illegible] o dobrem sercu śpiewaka, który — jak wszyscy śpiewacy — jest kosmopolitą.

Wiemy, chociaż i nas to oburzało, że p. Myszuga śpiewał w Pradze jako „rosyjski śpiewak“, to jest, żeśmy w teatrze neutralny teren ściśle [illegible] podania się wrażeniom, jakie śpiew wywołuje, wszelkie zaś polityczne refleksje i z tytułu budżetu krajowego, który panu [illegible] dawał stypendjum na kształcenie się w [illegible] zostawiliśmy na boku.

Przed występem pana M. głoszono, że gotuje się wieczór jakaś manifestacja przeciw artyście; [illegible] nie przyszło do niej, bo byłoby może [illegible] bowiem od śpiewaka żądać oprócz śpiewu jeszcze patryotyzmu. Bardzo więc rozsądnie zrobiła publiczność, że nie podnosiła kwestji, na temat której [illegible] jest jak wiadomo niemożliwie, [illegible] pomimo że teatr aż pod nowe gwiaździste niebie był pełny, nie wydarzyło się nic takiego, w skutek czego w „rajską dziedzinę ułudy“ [illegible] swemi mało poetycznemi skrzydłami władza porządku.

Pan Myszuga śpiewał partję Jontka w „Halce“. Słyszeliśmy niemal tego sielskiego liryka [illegible] przeciał pana M. i w duchu już *anticipando* [illegible] które [illegible] szlachetnym metalem swego głosu — rozpłynął w tchnieniu prawdziwego uczucia. Oczekiwaliśmy odświeżenia tych wrażeń z wielką niecierpliwością [illegible] z pewną racją pożądaliśmy ich spotęgowania. Niestety [illegible] nie zobaczyliśmy tego [illegible] artyście zarzutu — oczekiwania nasze niezupełnie się [illegible]. Nie o traktowanie partji nam idzie, choć [illegible] przypuścić, że pan M. wyzwoli się [illegible] [illegible] artysta, który [illegible] partyturę z precyzją misternego tkania [illegible] wszelki rozpęd temperamentu. Sposób ten nieoszacowany [illegible]

[illegible]

Z ocenienia Jontka zasługuje na wszelkie uznanie p. Kasprowiczowa, która jako Halka [illegible] zdziwiającej łatwości, z jaką wznieść [illegible] banalnej operetkowej powszedniości [illegible] prawdziwie piękno, [illegible] oddać należycie. Głos pani K. [illegible] pełny, pięknie szerokiemi frazesami z całą [illegible] pani K. sukces wielki i w tej [illegible] artystka z panem M. stanąć na ka[illegible]. Pan [illegible] nie zadowolnił nas ani Janusz p. [illegible] ani Stolnik p. Koncewicza. P. L. jest [illegible] tenorem, w operetce wyborny [illegible] basowej partji Stolnika. Chóry [illegible] tenory [illegible] były [illegible]

Publiczność zrazu dla gościa nieco oziębła, odpłaciła mu [illegible] zupełne uznanie, darząc również cieplejszemi [illegible] godną jego [illegible] przedstawienie Halki.

— P. —

Rozmaitości.

— **Policja londyńska** nie odznacza się wielką [illegible] dbałością o porządek. Nadzwyczajnej [illegible] wrażenie wywołał w Londynie artykuł *Daily News*, którego redaktor przekonał się naocznie po kilka razy na placu Trafalgarskim, że nocuje zawsze od 200 do 300 indywiduów, należących naturalnie do najniższej warstwy [illegible] łazęgów i złodziei. Do tych [illegible] wyrzutków ludności londyńskich, [illegible] niedawno jakaś do nich należąca dwudziestoletnia kobieta o godz. 8-ej rano w niedzielę, rozebrawszy się zupełnie, kąpała się w rezerwoarze wodotrysku na tym placu. Dzienniki i opinja publiczna są oburzone obojętnością policji na takie wybryki.

— **Niezwykły pojedynek** odbył się, jak donoszą dzienniki amerykańskie, w Barrieville w Stanie Idaho, w Ameryce północnej. Przeciwnikami byli pułkownik Sleeford, były redaktor *Barrieville Trumpet* i Jan P. Mac Ardie, człowiek, cieszący się w całym okręgu ogólnem poważaniem, przywódzca stowarzyszeń wstrzemięźliwości. Według przyjętych z obu stron warunków pojedynku przeciwnicy zamknąć się mieli w nieumeblowanym pokoju i pozostać bez pożywienia, dopóki jeden z nich nie umrze z głodu, wolno im było tylko pić wodę, nadto wzbronione zostało udzielanie sobie wzajemnej jakiejkolwiek pomocy. Okoliczność, że pułkownik był wielkim amatorem wszelkich trunków, a przeciwnik jego od lat 24 nie używał alkoholu, pobudziła ciekawość miejscowej publiczności. Pułkownik zażądał, żeby mu pozwolono palić, na co po długich pertraktacjach sekundanci wreszcie przystali z warunkiem wszakże, aby palił dziennie tylko trzy cygara, które mu przez okno podawano i zbierał popiół, aby codziennie mógł dowieść, że nie żuł i nie połykał tytoniu. Głodowy ten pojedynek trwał 42 dni, 6 godzin i 12 minut gdy nareszcie usłyszano pułkownika wołającego konającym głosem, aby otwarto drzwi. Sekundanci wszedłszy, znaleźli p. Mac Ardie bez życia, a zwłoki jego podane ścisłemu badaniu dla przekonania się, czy zgon jego nie został przyspieszony jakim gwałtem ze strony przeciwnika. Życiu zwycięzcy tego głodowego pojedynku zagraża poważne niebezpieczeństwo; we wszystkich kościołach odprawiane są na jego intencje nabożeństwa.

— **Republika.** — *Gaulois* opowiada o jednym z ministów francuskich, zasiadających w teraźniejszym gabinecie, następująąą anegdotkę:

Ministrowi przynosi codzień węgle do domu pewien węglarz. Ponieważ *homo* ten jest bardzo rozmowny, a minister często się z nim spotyka przechodząc rano przez kuchnię, przeto wdał się raz republikański dostojnik w dysputę z oczernionym synem ludu i zapytał go, czy jest zadowolnionym z republiki.

— Alboż my to mamy republikę? — odparł węglarz.

— Jakto, i tego nie wiecie?

— Owszem; wiem, że tak się nasz rząd teraz nazywa. Ale to jeszcze nic nie znaczy. To nie jest prawdziwa republika.

— Kiedyż więc prawdziwa republika nastanie?

— Wtedy jak wasza ekscelencja do mnie węgle nosić będzie! — rzekł poważnie obdartus, zabierając wypróżniony worek.

— **Wynalazek.** Na konkursie międzynarodowym w r. 1888ym w Brukseli znajdzie się ciekawy aparat, umożliwiający zastosowanie elektryczności do muzyki. Wynalazcą tego przyrządu jest p. J. Carpentier, inżynier francuski. Aparat przedstawia się w dwóch odmianach: *melotrop* i *melograf*. Ostatni, notując ruchy, spowodowane uderzeniem po klawiszach, zapisuje nuty, a tem samem rozwiązuje zagadnienie utrwalenie improwizacji muzycznej. Rzecz zanotowaną aparat zaraz oddrukowuje na wstążeczce, podobnej do pasków telegraficznych. Ma to być istotny przewrot w pisaniu kompozycji muzycznych.

— **Eksport żywego towaru.** Kilka dni temu odeska policja pochwyciła handlarzy żywym towarem na gorącym uczynku. Jakaś żydówka, która podawała się w Odesie jako bardzo bogata mieszkanka m. Aleksandrji, najmowała młode dziewczęta na "dobrą“, jak zapewniała, służbę i wysyłała je do Konstantynopola, naturalnie, wcale nie do służby. Właśnie przygotowała sobie nowy transport żywego towaru, składający się z czterech dorodnych dziewcząt, gdy zawiadomiona o wszystkiem policja znienacka wpadła do dwóch kryjówek, gdzie przechowywano do chwili wysłania nieświadome swego ohydnego losu dziewczęta — i ową bogatą panią wraz z dwoma agentami aresztowała.

— **Sprytny frant.** Pewnemu jegomości w Nowym Yorku ukradziono w zagadkowy sposób zegarek. Ogłosił on w pismach, że da 20 dolarów nagrody temu, kto szkodę mu zwróci. Pewnego dnia na przechadzce spotyka go przyzwoicie ubrany mężczyzna i pyta:

— Czy panu przepadł zegarek?

— Mnie.

— Pan przyrzekłeś 20 dolarów nagrody za zwrot zegarka?

— Przyrzekłem.

— Jesteś pan dżentelmanem?

— Jestem.

— Oto pański zegarek.

Dżentelman wypłacił natychmiast 20 dolarów, schował zegarek, a odchodząc mruknął:

— Chciałbym też wiedzieć, jak on to zrobił?

Nieznajomy odwrócił się znowu ku niemu.

— W bardzo prosty sposób, odparł. Mogę panu zaraz pokazać.

— Proszę!

— Czy przypominasz an sobie, że tego dnia, kiedy ci zniknął zegarek, ktoś przez nieuwagę wpadł na pana i prosił o przebaczenie?

— Yes.

— Otóż owym „ktosiem“ ja byłem.

— Miło mi poznać się z panem! Ale jakże pan odpiąłeś zegarek?

— I to mogę pokazać. Czy wolno?

— Owszem, proszę.

Nieznajomy natarł na dżentelmena jak przed kilku dniami, prosił o przebaczenie i oddalił się.

— Dziękuję, rzekł dżentelman, odchodząc.

W drodze, przyszło mu na myśl, że to już pora objadowa. Sięgnął ręką po zegarek... Nie było go znowu!...

Część ekonomiczna.

= **Konferencja kolejowa.** Dnia 6 października ma się odbyć w Wiedniu za inicjatywą dyrekcji gal. kolei państwowych konferencja reprezentantów wszystkich galicyjskich kolei żelaznych w celu omówienia podstaw nowego wzajemnego stosunku tych kolei. — Projekt tych nowych podstaw ułożyła dyrekcja kolei państwowych, a rzecz cała dąży do tego, aby znieść konkurencję, istniejącą teraz pomiędzy galicyjskiemi kolejami żelaznemi, szkodliwą dla nich wszystkich, a natomiast zaprowadzić pewną wzajemną partycypację w dochodach. — Partycypacja ta ma być tak urządzoną, że po odtrąceniu własnych kosztów transportu tej kolei, która towar do przewiezienia otrzyma, pozostała kwota będzie w pewnym stosunku dzieliła się między wszystkie inne konkurujące linje.

Wiedeń 18 września.

(*Z*) Wysoka stopa procentowa uważana była zawsze za oznakę zwiększonej czynności giełdy lub przynajmniej za jej przepowiednią. To też spekulacja snadno się godzi z wysoką stopą eskontu, płaci chętnie procenta i cieszy się tylko nadzieją, że niebawem papiery pójdą w górę. Ale podrożenie gotówki, widoczne obecnie w całej Europie, nie ma na razie żadnego związku ze sprawami giełdowemi i z grą spekulacji; przyczyna jego leży z jednej strony w istotnem ożywieniu handlu i przemysłu, z drugiej zaś w stosunkach monetarnych, które układają się coraz gorzej, w miarę im bardziej drożeje złoto. Owóż podniesienie się stopy procentowej w skutek pierwszej przyczyny jest faktem tembardziej pocieszającym, im mniej przypuszczano, żeby mogło teraz właśnie nastąpić ożywienie handlu i przemysłu. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeżeli ją będziemy rozpatrywali ze względu na drugą przyczynę, czyli ze stanowiska waluty. Sądząc wedle rozmiarów kapitału, rzeczywiście istniejącego, można przypuszczać, że 3 procent wystarczy zupełnie, aby handlowi dostarczyć odpowiednią ilość gotówki; co sięga po za to — a ta nadwyżka jest już dotkliwie wysoka — jest po prostu ofiarą rzuconą molochowi nieuregulowanej waluty — krwawa ofiara, do której każda jednostka ekonomiczna musi się przyczynić odpowiednią cząstką — a cały prawie świat musi cierpieć za upór kilku.

Wprawdzie możnaby powiedzieć, że Anglikom dobrze tak, iż corocznie muszą miljony płacić na utrzymanie czystej waluty złotej; ale niestety wszystkie narody są w tem zaangażowane, wszystkie muszą krwawe staczać walki dla obrony zapasów w złocie złożonych w banku angielskim, bo w najdalszym zakątku kuli ziemskiej daje się odczuwać wszelkie podwyższenie dyskontu w banku angielskim.

Zbyt silny wzrost kapitału w ostatnich latach, sprowadził redukcję stopy procentowej; korzyść, która równocześnie dla wszystkich rentierów była dotkliwą stratą, staje się jednak dla gospodarstwa międzynarodowego, jakoteż dla gospodarstwa poszczególnych państw illuzoryczną w skutek zmian stopy procentowej, które wynikają z niewolniczego trzymania się obecnych stosunków walutowych.

Posiadaczom, którzy mają papiery dobrze oprocentowane, ukrócono dochody, z których żyją, bo spadła stopa procentowa, kupiec zaś lub przemysłowiec nie może się cieszyć z taniości pieniędzy, nie może opierać swych obliczeń na stopie procentowej, bo najmniejsza zmiana w rozkładzie zapasów złota w banku angielskim, podpędza dyskont na całej kuli ziemskiej wysoko do góry.

Nikt nie może za to ręczyć, że procent w Londynie nie pójdzie do niemożliwej prawie wysokości i tem samem wywoła wszędzie dotkliwe podrożenie gotówki i trudność jej dostania, bo dziś niestety cena pieniędzy nie zależy od rozmiaru kapitałów ruchowych, lecz jedynie i wyłącznie od wyników walki o złoto.

Ciągłe zmiany tego rodzaju dają się także nam dobrze we znaki, bo jakkolwiek w obrębie Monarchji mamy tylko pieniądze papierowe, to przecież odczuwamy każdą fluktuację w cenie złota i każda taka fluktuacja odbija się zaraz na cenie naszych produktów. To też nieobliczone są ofiary, jakie ponosi nasz handel rolniczy i przemysł rolniczy w skutek tego, że dużo złota odpłynęło z Londynu do Ameryki i że wskutek tego podniósł bank angielski stopę dyskontu. Przysłużyłby się ten niezawodnie naszym ziemianom, ktoby ułożył wykazy statystyczne, przedstawiające jak w miarę podnoszenia się stopy dyskontu w Londynie, spada u nas cena pszenicy. Dziwnem więc jest, że ludzie tego pojąć nie chcą, że owe niezdrowe i nierozumne stosunki walutowe rodzą wszystkie istniejące trudności ekonomiczne, podtrzymują je i utrudniają podniesienie się ducha przedsiębiorczości i odrodzenia giełd bardziej niż wszelkie inne przeszkody polityczne, ekonomiczne i handlowo-polityczne, których także nie brak.

Mniej natomiast mamy teraz frasunków politycznych. Wprawdzie giełda berlińska mocno się martwi że car Aleksander nie przybył do Szczecina, ale ta okoliczność nie narusza w niczem nadziei pokoju, bo pokój od takich drobnostkowych aktów grzeczności nie może być zależny. Nie tylko bowiem narody mają wstręt do awantur, ale także sfery oficjalne przejęte są temi samemi uczuciami. Sędziwy władzca Niemiec uchodzi za żywe wyobrażenie pokoju i z całą słusznością za jeden z najsilniejszych jego filarów. Ztąd też pochodzi owo nerwowe interesowanie się, z jakiem giełdy śledzą wszelką zmianę w jego zdrowiu, ztąd też głębokie wrażenie, jakie wywołuje wszelka wiadomość o najdrobniejszej nawet słabości. Stosunki zresztą domagają się nieodzownie dalszego prowadzenia tej samej polityki pokojowej, i nikt się nie będzie mógł uchylić od tej konieczności, ktokolwiek stanie na czele państwa niemieckiego. Zwiastuny pokoju zaczynają się zresztą pojawiać także na polu niemieckiej polityki gospodarczej, chociaż dotąd stanowcza ofenzywa uchodziła tam za najlepszy i najpewniejszy rodzaj obrony.

Ponowne podwyższenie ceł zbożowych nie uchodzi już za sprawę którą legislatywa niemiecka jak najrychlej po swem zebraniu się ma się zajmować; środek to już nawet wątpliwej wartości. Ochrona i pomyślność rolnictwa nie dadzą się już osiągnąć temi samemi środkami, których się używa na korzyść narodowego przemysłu.

Potrzeba zboża w Niemczech przewyższa znacznie predukcją tamtejszą a im bardziej rozwija się przemysł, tem silniej rośnie niedobór chleba, który tylko dowozem z zagranicy może być wyrównany. My ze swej strony nie żądamy niczego jak tylko abyśmy mogli nadwyżkę zboża, którą nam dają nieba w odpowiedni sposób spieniężyć — a możliwość ta jest coraz pewniejsza. Eksport nasz nie dosięgnął jeszcze pełnej wysokości, ale nie ma racji obawa, że jej nigdy nie dosięgnie. Dla giełdy leży w silnym eksporcie zboża nietylko szansa poprawy papierów transportowych lecz raczej prawie jedyna nadzieja, że w ogóle interesa jej się polepszą. Skutki urodzaju mogą się opóźnić, ale całkowicie nie okazywać się nie mogą; muszą się one objawić na targu papierów, który w obecnej chwili popadł w rodzaj odrętwienia.

Wiedeń 19 września.

(*Z*) Jak zwykle w dzień żydowskiego nowego roku niewielu było uczestników na dzisiejszym targu i odpowiednio też niewielki obrót. Tem jednakże różnił się dzień dzisiejszy od lat poprzednich, że nic się nie zdarzyło nadzwyczajnego i targ przeszedł spokojnie, podczas gdy dawniej korzystano właśnie z tego, że żydzi nie przychodzili na giełdę i różne robiono niespodzianki. A przy słabym udziale spekulantów nie trudno o nie, bo każda koterja łatwemi środkami i bez oporu może wpływać na tendencję tego lub owego papieru i przeforsować dowolną zmianę.

Dzisiaj wszelako nic się takiego nie stało. Wobec pomyślnego stanu zdrowia cesarza Wilhelma zaczął się ruch w silnem usposobieniu; przemowę jenerała Boulangera przyjęto obojętnie podobnie jak i najnowsze doniesienia *Timesa.* Stosownie do tego nieznaczne są także zmiany kursów. Kredyty spadły odrobinę, akcje transportowe stoją mocno choć nie poszły w górę; w przemysłowym zaś dziale jest kilka awansów.

Notowano:

Kredyty austr. 281·60, kredyty węgierskie 286·—, uniony 209·50, anglobanki 110·75, laenderbanki 224·50, bankvereiny 92·—, ludwiki 211·75, czerniowieckie 223·50, renta wspólna 81·25, srebrna 82·70, złota austrjacka 112·60, papierowa 5% 96·15, złota węgierska 100·—, papierowa 5% 87·10, rubel $1{\cdot}10^1/_4$.

= **Wiedeń** 19 września. Spęd bydła na targ dzisiejszy wynosił 2714 sztuk, z tego 658 galicyjskich. — Z powodu słabego obesłania i zwiększonej potrzeby ceny pod skoczyły o 2 do 3 zł. na centnarze metrycznym w górę.

Płacono węgierskie 53 do 59 zł., niemieckie 54 do 61 zł., galicyjskie 55 do 60 zł. za centnar metryczny żywej wagi.

Ostatnie wiadomości.

Donoszą nam z Warszawy:

„Od wydania ukazu o cudzoziemcach wniesiono do jenerałgubernatorstwa 1900 podań o przyjęcie do rosyjskiego poddaństwa. Ci, co się wykazali z pięcioletniego pobytu w kraju, a nie są żydami, otrzymali wszyscy odpowiedź przychylną. W wypadkach, gdy warunków niektórych wymaganych brakuje, rozstrzygają względy osobiste. Podania żydów nie zostały uwzględnione. Do podań winna być dołączona metryka chrztu.

„Obliczenie tegoroczne ludności Warszawy wykazuje 439.174 głów; w tem żydów 150.458 (mężczyzn 72.166, kobiet 78.392).“

Telegramy „Przeglądu“.

(Otrzymane wczoraj).

Berlin 20 września. Cesarz z powodu niepogody nie pojechał do Gransee na manewry korpusu gwardji.

Petersburg 20 września. Ambasador turecki Szakir-basza udał się na 14 dniowy pobyt do Krymu.

Sofja 20 września. Bióro Reutera donosi: Z powodu rocznicy unji bułgarskiej, odbyły się prawie we wszystkich miastach Bułgarji i wschodniej Rumelji patrjotyczne demonstracje. W Filipopolu w szczególności odbyły się entuzjastyczne manifestacje. Stambułow, Strański i Stojanow otrzymali mnóstwo gratulacyjnych telegramów.

(Otrzymane dzisiaj).

Paryż 21 września (pryw.). Znaczne zmiany w gabinecie nastąpią niebawem. Rouvier dawno już chciał złożyć prezydenturę gabinetu, a zatrzymać tylko tekę finansów.

Manifest orleański przyspieszył, narady względem reorganizacji rządu w duchu *république concentrée.*

Londyn 21 września (pryw.). Wylew Nilu zrządził niezmierne szkody w zbiorach bawełny i trzciny cukrowej w południowym Egipcie.

Londyn 21 września (pryw.). Wysocy dygnitarze egipscy zajmują się w całym Egipcie zebraniem w drodze subskrypcji potrzebnych sum, któreby jako pożyczka zostały udzielone Turcji dla pokrycia naglących bieżących potrzeb.

Londyn 21 września (pryw). *Times* donosi, że jakiś Polak, emigrant, a rosyjski poddany, został wygnany z Bułgarji za publiczne występowanie przeciw ks. Ferdynandowi. (?)

Paryż 21 września (pryw). Manifest hr. Paryża opiera się na konstytucji zupełnie we wszystkich szczegółach opracowanej, któraby została ogłoszoną w chwili restauracji. Chwila ta, jak głoszą monarchiści, nastąpi „gdy republikanie pożrą republikę“.

Sofja 21 września. Emisarjusze z partji Cankowiczanów i Karawełowczyków przeciągają po kraju, gorliwie agitując w sprawie wyborów.

W górach Riko pokazała się banda rozbójników. Rząd przedsięwziął energiczne środki celem wytępienia jej.

Dublin 21 września. Rząd w swej proklamacji zarządza rozwiązanie Ligi narodowej w hrabstwie Clarc, jakoteż w pewnych obwodach hrabstw Leitrim, Gulvay, Kerry Cork, jako też Westford.

Nowy Jork 21 września. Na wielkiem zgromadzeniu socjalistów i anarchistów, zwołanem przeciwko straceniu chicagowskich anarchistów, wezwał Most robotników, aby się uzbroili. Każda kropla krwi siedmiu skazanych anarchistów wymaga życia ludzkiego. Inni mówcy nawoływali do urządzenia zbrojnej wyprawy przeciwko kapitalistom.

Konstantynopol 21 września. W kołach rządowych zapewniają, że ponieważ sułtan nie zgodził się także na wysłanie cyrkularza do wszystkich mocarstw, więc Porta postanowiła wejść w bezpośrednie rokowania z Rosją, aby dojść w sprawie bułgarskiej do porozumienia.

Metz 21 września. *Lotringer Ztg.* donosi: Szesnastoletni syn komisarza Schnaebelego, który d. 14 b. m. nalepił na drzewo rosnące przy drodze krajowej pod Cheminot podburzające plakaty z barwami francuskiemi, został wczoraj, gdy przechodził przez granicę, aresztowany, a dziś odstawiony do obwodowego więzienia w Metzu.

Broos 21 września. W dzisiejszym dniu manewrów wznowiono walkę między siódmym a dwunastym korpusem armji, która to walka polegała na skoncentrowanem zaczepnem posuwaniu się naprzód siódmego korpusu, jako armji wschodniej, podczas gdy korpus XII stawiał mu na każdym kroku przeszkody, aż w końcu ofenzywa armji wschodniej została wstrzymaną. Cesarz, który wraz z następcą tronu i z arcyksiążętami Albrechtem, Wilhelmem, Rainerem, Józefem i Ferdynandem brał udział w ćwiczeniach, wynurzył swe zupełne zadowolnienie z ułożonego planu i jego przeprowadzenia. — Monarcha chwalił wszystkie wojska, szczególnie zaś obie brygady kawalerji i 38 dywizję węgierskiej obrony krajowej.

U arcyksięcia Albrechta odbył się obiad na 70 osób, na którem arcyksiążę wzniósł toast na pomyślność 64 pułku piechoty, który niebawem obchodzić będzie uroczystość poświęcenia nowowybudowanych koszar. Toast swój zamknął arcyksiążę na pomyślność miasta Broos które tak piękne koszary wybudowało. Fzm. Schönfeld odpowiedział imieniem 64 pułku piechoty na toast arcyksięcia Albrechta trzykrotnem okrzykiem „Niech żyje“ na cześć dostojnego gospodarza.

Monachjum 21 września. Według doniesienia *Neueste Nachrichten* miał wczoraj przed południem z Berlina przybyły ambasador niemiecki Radowitz długą konferencję z ambasadorem rosyjskim Nelidowem, który już od kilku dni w Monachjum przebywa.

Rzym 20 września. Wczoraj jako w rocznicę wypadków z r. 1870 wystosował burmistrz adres do króla, za co król podziękował telegraficznie, wyrażając przekonanie, że Rzym pokaże światu wkrótce przy radośnej sposobności, iż przez regularny rozwój wszelkiego postępu i cywilizacji, może udzielić gościnności wszystkim, którzy przybywać zechcą dla złożenia hołdów Papieżowi, a zarazem będzie mógł być stolicą wolnego i silnego narodu.

Nadesłane.

Do dzisiejszego Numeru dołączamy prospekt na czasopismo literackie pod tytułem „Kwiaty“, które od 1 października b. r. pocznie we Lwowie wychodzić.

Z zbożowych targów.

21 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 25 6.90	6 15 6.7	6 — — 6 60	6.70 7.15
Żyto	4 50 5.—	4 25—4.70	4 — — 4 50	4.60 - 5 —
Jęczmień	4 — — 6.—	4.— —5 75	4.— —5.50	4 — 6 45
Owies	3 40 – 4 —	3 40 3.95	3.50 4 —	3.65 – 4 —
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4.25 6.50	4·75 7 —
Wyka	·— 4 50	3.85 - 4·40	3.50 – 4.50	4.— —4.75
Rzepak	9.20 9.75	9 — 9.60	9.— 9 50	9.— 10 —
Lnianka	— —	—	—	— —
Konic. czer.	35 — — 45	30 42 42 —	22 —·40	35.—46 —
Konic. biała.	— — —	40.—48.—	37.—50 —	40 —55 —
Konic. szwed.	— — —	— — —	— —	— — —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 40 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50. **Wiedeń** 21 września. Pszenica od 7 10 do —·—. Żyto od 5·75 do ·— Okowita 26 50 — do —·—. **Berlin** 21 września. Pszenica 148.— do 158 — Żyto 110.— do 115·— Okowita 69 30 do 100.—. **Peszt** 21 września. Pszenica 6·70 — do — Żyto 5.30 do —·— Okowita 26 - do 26.50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 21 września. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·30. Renta wspólna srebrna 82 60. Renta 4% złota 112.45. Renta 5% papierowa 96.10. Akcje banku austro-węgierskiego 879.— Akcje austrjackie kredytowe 281.60. Funty szterlingi 125·95. Napoleondory 09 95—. Marki niemieckie 61.55 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 21 września 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 75	214 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ $4^1/_2$ „	98 75	99 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	49 —	52 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	43 —	46 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	30 50	33 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·90	10·—
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12—
100 marek niemieckich	61.35	61,95

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34 Ze Zimnej wody
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47.

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m. 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Pomieszkanie

złożone z 5 pokoi, przedpokoju, kuchni, strychu, piwnicy, oszklonego kurytarza czyli werandy, z ogródkiem i balkonem na dole jest z meblami lub bez nich z powodu wyjazdu zaraz do wynajęcia. Ulica Czarnieckiego l. 28, Willa p. Waydy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Leśnik praktycznie i teoretycznie gruntownie wykształcony z wyższym egzaminem państwowym, biegły w urządzaniu i ocenieniu lasów jak i miernictwie, uprawach sztucznych i myśliwstwie, poszukuje odpowiedniej posady. Na żądanie może złożyć kaucję. Łaskawe zlecenia pod adresem: Samoistny gospodarz lasowy poste restante Baworów koło Tarnopola.

Leśnik z wyższem wykształceniem, obznajomiony zarazem z podwójną rachunkowością — poszukuje posady rachmistrza lub kasjera. Złożyć może 4000 zł. kaucji. Łaskawe zlecenia pod adresem A. D. poste restante Baworów koło Tarnopola.

Poszukuje się majątku w dobrej glebie jak można na Podolu na sumę 100.000 zł. w a. do kupienia. Zgłoszenia przyjmuje Bióro Komisowe Sakowicza w Czortkowie.

5 do 10 pni pasieki do wyboru z pomiędzy 50 pni zaraz do sprzedania po cenie 7 zł. u p. Franciszka Zaradzkiego w Zulicach poczta Białykamień.

Poszukuję bonę francuską do konwersacji i nauki języka francuskiego; również ukończony gimnazjalista, z dobrymi świadectwami, moralny, władający dobrze niemieckim językiem, znający gimnastykę znajdzie u mnie miejsce jako korepetytor dla mego synka. Kandydatki i kandydaci zgłosić się winni do Tadeusza Cybulskiego w Jabłonce, poczta Grabownica.

Osoba w młodym wieku obznajomiona gruntownie z wszelkiego rodzaju robotami kobiecemi, rozumiejąca się na gospodarstwie, mogąca także być boną lub opiekunką dzieci starszych pragnie znaleść dom gdzieby obowiązki takie wypełniać mogła. List pod adresą „Gospodyni“ poste restante Przemyśl.

Dobry

!!!uboczny zarobek!!!

Urzędnikom gminnym jakoteż wszystkim innym urzędowym a godnym zaufania osobom, które mają styczność z publicznością, nastręcza się znaczny bardzo przyzwoity zarobek uboczny przez przyjęcie lukratywnego zastępstwa dla zbytu wszędzie bardzo poszukiwanego artykułu. Dzienny zarobek może wynosić 5 do 10 złr.

Łaskawe oferty należy wysyłać pod adresem Kaufm. Kanzlei „LA CONFIDENCIA“ in Budapest. 1648 2—3

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174A.)